

# Andrzej Siemieniewski

---

## 33. niedziela zwykła, Dzień Pański bramą do radości

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/1, 269-270

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

echo tych słów, które dwadzieścia wieków temu wypowiedział św. Piotr: „Bracia, jesteście przez wiarę strzeżeni mocą Bożą dla zbawienia” (1 P 1,5).

To wiara jest mocą. Wiara, która nas strzeże. Często powierzamy najróżniejsze drobne sprawy życia przez wiarę. Czasem są to sprawy błahe. Czasem są to sprawy ważne. Czasem są to sprawy dramatyczne. Poświęcamy je Panu Bogu przez wiarę, ale czujemy, że zupełnie inną wartość ma poświęcenie Panu Bogu wszystkiego w godzinie śmierci: „Jestem zadowolony. Patrzę na całe swoje życie. Patrzę na to wszystko, co Bóg mi dał, i jestem zadowolony – i wy też bądźcie zadowoleni. Módlmy się razem z radością”. To jest świadectwo, że można przeżyć życie i być przez wiarę strzeżonym mocą Bożą dla zbawienia gotowego objawić się w czasie ostatecznym. Jest też czas ostateczny. Kiedy przychodzą już ostatnie godziny i minuty i następnych na ziemi już się spodziewać nie można, wtedy właśnie objawia się bogactwo serca. Albo ktoś przyjmuje ostatnie godziny i umykające minuty z rozpaczą, jako bezsens: „Co za pech! Jak to się mogło zdarzyć! Nigdy nie brałem tego pod uwagę!”, albo ktoś przyjmuje godziny i ostatnie minuty jako czas ostateczny, zbawienie Boże, które się właśnie wtedy objawia. I wypowiadając słowa: „czas ostateczny”, pierwszy Piotr, święty Piotr, Apostoł Jezusa Chrystusa, mówi: „Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń” (1 P 1,6).

*ks. Andrzej Siemieniowski*

### 33. NIEDZIELA ZWYKŁA – 13 XI 2005

#### Dzień Pański bramą do radości

Spróbujmy na początek przedstawić sobie w wyobraźni wszystkie osoby, które wymieniamy w różnych czytaniach Mszy świętej – i Starego Testamentu, i Psalmu, i Listów świętego Pawła, i Ewangelii. Spróbujmy się zastanowić, co wszystkie te osoby łączy i różni od nas. Otóż oni wszyscy poumierali, a my żyjemy. Oni są po tamtej stronie.

Wszyscy, o których mowa w czytaniach, i wszyscy, którzy byli autorami tych tekstów, poumierali. Łącznie z Jezusem Chrystusem. Warto pamiętać o tym szczególnie w tym czasie, kiedy częściej przypominamy sobie o śmierci. Przeżywalismy przecież nawet specjalne święto Wszystkich Świętych. Zobaczmy, co to znaczy „świętować” po chrześcijańsku. Święto to jest zawsze wspomnienie zwycięstwa. Pierwsze święto, najważniejsze, numer jeden, które jest świętem nad świętami i z którego wszystkie inne święta wypływają, to Pascha, Wielkanoc, święto zwycięstwa Jezusa Chrystusa nad śmiercią i grzechem. Otoczone z dwóch stron najpierw świętem Bożego Narodzenia – zwycięstwo: Syn Boży zagrościł między nami. A z drugiej strony – święto Zesłania Ducha Świętego. Zwycięstwo: Duch Święty nappełnił swój Kościół. Dalej: co siedem dni niedziela – pamiątka zwycięstwa. Dalej: czy to Apostołów Piotra i Pawła, czy to kilka dni poświęconych Maryi i jeden świętemu Józefowi. Zwycięstwa – co też Pan Bóg może uczynić w człowieku. Na co też Pana Boga stać, jeśli człowiek jest w pełni na Niego otwarty. Po chrześcijańsku „święto” to zawsze dzień zwycięstwa.

Nie może istnieć święto zmarłych, bo nie można świętować śmierci. To bardzo proste. A co istnieje po chrześcijańsku? Najpierw istnieje święto Wszystkich Świętych, kiedy z radością obchodzimy pamiątkę zwycięstwa, które Bóg odniósł w sercach tych wszystkich, którzy po śmierci trafili do nieba. To mają znaczyć słowa: „wszyscy święci”? Czasem wspominamy w Kościele świętych poszczególnych. Miewają nawet poszczególne dni sobie przypisane. A raz w roku wspominamy wszystkich świętych razem.

A co ze zmarłymi, o których nie mamy pewności, czy już na pewno w pełnej chwale, czy już na pewno z niepohamowaną radością wielbią Boga, czy może dopiero po drodze? Otóż jest dzień, owszem, poświęcony zmarłym, ale nie świętujemy zmarłych, bo nie świętujemy śmierci. Chrześcijanie świętują życie. Jest dzień poświęcony modlitewnej pamięci zmarłych. Dlatego trzeba go nazwać Dzień Zaduszny. Od czego ta nazwa pochodzi – Zaduszki albo Dzień Zaduszny? To nie jest dzień świętowania zmarłych. To jest dzień modlitw za zmarłych. Wspominamy zmarłych po to, żeby mieć okazję, by się za nich pomodlić.

Warto i tak spojrzeć na Ewangelię i listy świętego Pawła – wszyscy ich bohaterowie dawno poumierali. Dwadzieścia wieków już niedługo minie, jak wszyscy poumierali. To zawsze chrześcijanin dopowie: owszem, Chrystus też umarł. Ale co dopowiadamy na tym samym oddechu? Chrystus umarł, Chrystus zmartwychwstał. Dodajemy: ci, którzy z Chrystusem umierają, razem z Nim królować będą.

Przyjrzyjmy się jednej z osób, która do grona wielkich świętych należy, a od której możemy się wiele nauczyć. Ta osoba to wrocławianka, Edyta Stein. Warto chodząc po Wrocławiu, czasem przypominać sobie miejsca z nią związane.

Kiedy jeszcze jako ateistka rozglądała się, kto w co wierzy – miała dobrego znajomego, kolegę, który był wierzący. Edyta chcąc wypróbować, w co wierzą ludzie, którzy uchodzą za wierzących, zapytała go, czy Pan Bóg według niego jest osobą. Kolega jej odpowiedział: „Nie wiem. Jest duchem”. Edyta Stein zapisała w swoim życiorysie, własnoręcznie spisany: „Kiedy usłyszałam tę odpowiedź, że nie wiadomo, czy Pan Bóg jest osobą, że jest duchem, czułam się, jakbym poprosiła o chleb, a dano by mi kamień”. W sercu Edyty było miejsce, które tylko przez osobę mogło być wypełnione. Miejsce do miłowania Boga. A „ducha”, o którym bliżej nie wiadomo, czy jest on osobą, czy nie, nie da się miłować. Być może można się podporządkować regułom takiego ducha, ale nie można go kochać. Stąd jej słowa: „Czułam się, jakby mi podano kamień zamiast chleba”.

Druga, bardzo ciekawa scena, kiedy Edyta Stein pojechała pocieszać młodą wdowę. W czasie studiów poznała małżeństwo Reinach. Reinach był zresztą jednym z jej nauczycieli w czasie studiów i zginął pod koniec I wojny światowej. Ponieważ Edyta Stein dobrze się z nimi знаła i była osobą bardzo przejmującą się bólem bliźnich, pojechała pocieszać młodą wdowę. Przez całą podróż przygotowywała się na spotkanie z osobą zrozpaczoną, zdesperowaną, pogrążoną w czarnej rozpacz, którą trzeba będzie ratować od pogrążenia się w nicości i w ciemności, a spotkała, owszem, osobę bolejącą, oczywiście, pełną cierpienia po stracie najbliższego, ale osobą pełną promiennej nadziei. To młoda wdowa zapewniała Edytę Stein, że jej mąż żyje i że ma nadzieję na spotkanie z nim po śmierci.

*ks. Andrzej Siemieniowski*